

Marta Woźniak: Erupcja niezadowolenia

Los bahrajńskich chrześcijan nie powinien być zagrożony, jednak chaos rewolucyjny potrafi pochłonąć i postronne ofiary



Los bahrajńskich chrześcijan nie powinien być zagrożony, jednak chaos rewolucyjny potrafi pochłonąć i postronne ofiary

Rozmowa z dr Martą Woźniak, historykiem, specjalistką od spraw bliskowschodnich

Jak ocenia pani stabilność oraz siłę opozycji w Bahrajnie?

Królestwo Bahrajnu, w którym protesty inspirowane wydarzeniami w Egipcie oraz Tunezji wybuchły 14 lutego, na razie jest relatywnie stabilne. Kruchy pokój został jednak okupiony wysoką ceną – w starciach z siłami bezpieczeństwa padli zabici i ranni, ogłoszono stan wyjątkowy i godzinę policyjną, do kraju wkroczyły, zaproszone przez miejscowe władze, wojsko Arabii Saudyjskiej oraz policja Zjednoczonych Emiratów Arabskich. To właśnie od czynników zewnętrznych w największym stopniu zależy – ciągle niepewna – przyszłość polityczna Bahrajnu. Interesują się nim bowiem sunnicka Arabia Saudyjska oraz szyicki Iran; ten ostatni uważa zresztą małe archipelag w Zatoce Perskiej za swoją prowincję, zaś tamtejszych szyitów za Irańczyków.

Szyici stanowią w Bahrajnie zdecydowaną większość (około 65-70%), jednak władza spoczywa w rękach sunnickiej dynastii z królem Hamidem ibn Isą al-Chalifą na czele. Hamid w porównaniu do władców sąsiednich państw nie jest bezwzględny despotą – bahrajński parlament pochodzi z wyborów, kobietom przysługuje prawo głosu. Co ciekawe, bezpośrednio przed wybuchem perłowej rewolucji (od nazwy Placu Perłowego w stolicy kraju Manamie) król próbował kupić społeczny pokój zapowiadając przekazanie każdej rodzinie 2,6 tys. dolarów oraz zgadzając się na wyższe wydatki socjalne i amnestię dla opozycjonistów.

Mimo tego doszło do erupcji niezadowolenia szyitów od dawna uskarżających się na dyskryminację ze strony sunnickiej mniejszości. Przyczyną były podziały wyznaniowe, na które nałożyły się dysproporcje ekonomiczne, jako że miejscowi sunnici są zazwyczaj bogaci, zaś szyici biedni. Choć bezrobocie wśród młodzieży zbliża się do 20%, władze zezwalają na sunnicką imigrację zarobkową z Pakistanu, Indii, Jordanii i Jemenu. Obecnie ponad połowa z 730 tys. mieszkańców kraju to robotnicy napływowi. Dodatkowo kryzys finansowy z 2008 roku zmusił rząd do obciążenia dopłat do żywności i paliwa, a to najmocniej dotknęło szyicką biedotę, podczas gdy sunnicka elita nadal zarabiała na usługach finansowych.

Ekonomiczne korzenie trwających do dziś manifestacji skryły się za polityczno-społecznymi hasłami skierowanymi przeciw konkretnej – postrzeganej jako niesprawiedliwa – dynastii: przekształcenia kraju w prawdziwą monarchię konstytucyjną, zapewnienia obywatelom większego wpływu na rządy, rezygnacji rodziny królewskiej z uprawnień do stanowienia prawa, wreszcie równouprawnienia szyitów i sunnitów.

Protesty nie trwały nieprzerwanie, szyickie partie podjęły próbę rozmów z sunnicką władzą. Największe ugrupowanie opozycyjne, umiarkowane szyickie Narodowe Stowarzyszenie Islamskie al-Wifak, w proteście przeciw użyciu siły przez władze wycofało posłów z niższej izby parlamentu (miało 18 z 40 mandatów) i zaapelowało o to, by Kuwejt mediował w rozmowach z bahrajńskim rządem w celu zakończenia kryzysu politycznego.

Symptomatyczne szukanie wsparcia za granicą pokazuje, że aktualnie legalna opozycja bahrajńska jest dość słaba, zresztą wielu jej liderów przebywa w areszcie. Z kolei rząd, cieszący się poparciem sunnitów (którzy notabene zorganizowali własne kontrmanifestacje oraz zawiązali Zgromadzenie Jedności Narodowej), traktuje całą rewoltę jako inspirowany przez Iran bunt szyitów i nie obawia się używać wszelkich środków – od zamknięcia głównej opozycyjnej gazety w kraju po rozkaz strzelania z ostrej amunicji – by tłumić wystąpienia prodemokratyczne. Reżim ma za sobą poparcie równie niechętnych szyitom Saudów, jak również Stanów Zjednoczonych, których Piąta Flota stacjonuje ze względów strategicznych w Bahrajnie.

Szyckie wystąpienia popiera Iran, który życzyłby sobie przewrotu w Bahrajnie, lecz Arabia Saudyjska oraz USA raczej na to nie pozwolą. Egipski scenariusz – przynajmniej w najbliższej przyszłości – się nie powtórzy.

W jaki sposób może się zmienić sytuacja innych mniejszości religijnych, w tym chrześcijan, gdy władzę przejmie w Bahrajnie opozycja?

Oficjalną religią Bahrajnu jest islam, wyznawany przez ponad 80% obywateli. Chrześcijanie, głównie katolicy i protestanci, stanowią około 8%. Konstytucja Bahrajnu gwarantuje wolność religijną, zaś państwo zezwala na budowę kościołów. Nawet jeśli opozycja przejęłaby władzę (choć jest to obecnie bardzo mało prawdopodobne), to trudno wyrokować o większym zagrożeniu dla chrześcijan. Partie opozycyjne w ogóle się tą kwestią nie zajmują – ich głównym celem jest poprawa losu szyitów. Teoretycznie los bahrajńskich chrześcijan nie powinien więc być zagrożony, jednak chaos rewolucyjny potrafi pochłonąć i postronne ofiary.

Czy możemy już mówić o pogorszeniu lub polepszeniu się sytuacji chrześcijan w Egipcie?

Sytuacja Koptów – egipskich chrześcijan – z pewnością nie uległa poprawie na skutek lotosowej rewolucji, wręcz przeciwnie, kilkunastu zostało zabitych, a kilkudziesięciu rannych w starciach z fundamentalistami muzułmańskimi 8 marca w Kairze. Koptowie domagali się osądzenia winnych niedawnego spalenia kościoła w Sul w Helwanie (powodem miała być „zakazana” miłość między Koptem a muzułmanką) oraz natychmiastowego wydania decyzji zezwalającej na

jego odbudowę (decyzję taką wydano 13 marca). Demonstranci muzułmańscy z kolei żądali uwolnienia przetrzymywanych rzekomo w klasztorach koptyjskich konwertytek na islam.

Wydarzenia te wpisują się w generalny trend dyskryminacji Koptów, którzy wykluczeni są z wielu stanowisk i mają problemy ze wznoszeniem i odrestaurowywaniem kościołów. Według raportu opracowanego przez amerykańską organizację Open Doors International Egipt należy do pierwszej dziesiątki państw, w których łamane są prawa mniejszości chrześcijańskiej (listę otwiera Arabia Saudyjska). Sporadyczne ataki na Koptów nasiliły się od lat 70. XX wieku. Jednak dopiero bombardowanie kościoła w Aleksandrii w Nowy Rok 2011, w którym zginęło 21 wiernych, zaś około stu zostało rannych, stanowiło punkt zwrotny w takim sensie, iż uświadomiło wielu muzułmanom, jak długo byli obojętni na krzywdę swoich chrześcijańskich współobywateli. Okazując solidarność z nimi zorganizowali 11 marca „Ruch Jedności Narodowej”. Mimo takich pozytywnych manifestacji, mimo znaku krzyża wznoszonego obok półksiężyca na Placu Wyzwolenia, spodziewać się można dalszych prześladowań chrześcijan w Egipcie.

Czy według Pani może dojść do otwartej walki między szyitami a sunnitami na Półwyspie Arabskim? Jak taki scenariusz mógłby wpłynąć na bezpieczeństwo mniejszości religijnych w tym regionie?

Nie przewiduję otwartego konfliktu sunnicko-szyickiego w tym regionie w bliskiej perspektywie czasowej. Obecnie gwarantem *status quo* jest Rada Współpracy Zatoki Perskiej oraz interesy USA. Z drugiej strony sunnickie monarchie tłumiąc krwawo rewolty mogą przyczynić się do radykalizacji miejscowych szyitów, którzy jednak bez większego wsparcia ze strony Iranu (zaangażowanego już przecież w Libanie oraz Iraku) sami nie będą w stanie przejąć władzy. Gdyby jednak doszło do militarnego konfliktu między szyitami a sunnitami, to jego konsekwencje dla chrześcijan byłyby tragiczne. Musieliby opuścić region Zatoki, podobnie jak ich bracia w wierze, którzy masowo wyemigrowali z Iraku.

Marta Woźniak dziękuje p. Marcinowi Tobole, redaktorowi "Polityki Wschodniej", za konsultację kwestii bahrajńskich